

XIV /
44

Broszury o chwili obecnej.

Zeszyt XL.

KS. J. ST. ADAMSKI T. J.

Religijne znamię miłości ojczyzny.

Kraków 1916. — Druk. Eugen. i Dra Kazim. Koziańskich.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Powszechnego“.

Broszury o chwili obecnej
Zeszyt XL.

KS. J. ST. ADAMSKI T. J.

Religijne znamię
miłości ojczyzny.



Kraków 1916. — Druk. Eugen. i Dra Kazim. Koziańskich
Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«.



*Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja!*¹⁾. Takie zaklęcie wydobywało się z piersi Izraelitów, kiedy, siedząc nad brzegami rzeki Babilonu, zwracali ku Sionowi wzrok zbolalej swej duszy. Napróžno Assyrya roztacza przed ich oczyma świetność swych grodów, wspaniałość swych uroczystości; napróžno cudzoziemiec nalega, by zapamiętali ziemi spustoszonej, stolicy zburzonej, świątyni w gruzach: izrael na pokusy zubożenia i ulud spoczynku odpowiada spotęgowanymi wzdychaniami do miejsc, w których żyli jego ojcowie; a skupiając w jednym krzyku miłości całą energię swej duszy, woła wobec zdumionych zwycięzców: *Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie wspomniał; jeśli bym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego* (nie przenośli Jeruzalem nad najwyższą radość)!

Jakże te słowa wiernym są wyrazem uczuć, jakie i nas Polaków ożywiają. Czyż i my, gdziekolwiek los nas zapędzi, zdala od ziemi ojczyznej nie zwracamy wciąż ku niej żalobnej naszej duszy, i najgorętszych uczuć zbolalych serc naszych? Napróžno obca nam kraina roztacza przed nami czary swej wielkości i uludy swej świetności: nie nie zdoła wymazać

¹⁾ Ps. CXXXVI 5.

z naszej pamięci tej myśli, że jest na ziemi dla nas miejsce, którego nic innego zastąpić nie potrafi.

Religia, Kościół Chrystusowy, nie może pozostawać obojętnym na tę wierność serc i uczuć naszych. Ma on, jak Boski jego założyciel, pociechy i zachęty dla wszelkiej doli i niedoli życiowej. Niezawodnie, religia katolicka unosi się na wyżynie, z której góruje nad wypadkami tego świata; burze życia politycznego aż tam nie dochodzą. Ale właśnie dlatego, że przebywa w regionach spokoju i pogody, — że się zapatruje na rzeczy ziemskie w świetle wiary, czerpie swój swobodny i pogodny pogląd ze swego wzniesienia.

Zgodnie więc z nauką Kościoła Chrystusowego twierdzą, że ta miłość ojczyzny, która każe nam oplakiwać jej nieszczęścia, wyczekiwać lepszej doli i pracować dla niej, *jest uczuciem szlachetnym, słusznym, iście chrześcijańskim.*

Głębsze uczucia wymagają jasno określonego przedmiotu; poświęcenie i miłość domagają się żyjącej, rzucającej się w oczy rzeczywistości. Czemże jest ojczyzna? Cóż ją stanowi? Jestże to jakaś myślna abstrakcja? jakieś odgraniczenie geograficzne lub polityczne? Bezspornie nie. Nie poświęcamy się, nie niesiemy życia w ofierze wytworowi wyobraźni. Zresztą, czyż nie masz ojczyzn, jak nasza, uciemnionych, wtłoczonych przemocą w jedność państwowe?

Cóż to ojczyzna? Kiedy człowiek na ziemską wstępuje widownię, ma on przed sobą pierwsze społeczeństwo, które go z radością, z uniesieniem wita, przyjmuje. Jest to społeczeństwo domowe. Ten przybysz z woli Opatrzności żyje, rozwija się przy domowym ognisku, pomiędzy miłością ojca i tkliwością matki; do nich przywiązuje się jak bluszcz do dębu, by się pięć coraz wyżej. Rodzice dzielą z nim chleb obfitości czy ubóstwa; jak oni pije on z kielicha szczęścia lub niedoli. Odtąd na życie i na śmierć jest on złączony z rodziną, w którą go Bóg wcielił. Może go fala przeznaczeń daleko zapędzi na świata oceanie, — atoli w chwilach smutku zwróci on swą duszę ku rodzinnym pieleszom, przypomni sobie dni dziecięctwa swego, stawia sobie przed oczy swego starego rodzica

i ukochaną swą matkę, powita choć sercem tylko swego brata, swą siostrę, a po łzach, które zroszą jego powieki, namacalnie odczuje, że jest dla niego miejsce na ziemi, gdzie pozostała część jego duszy i życia; a jeżeli śmierć nieubłagalna zdala od swoich wykopie mogiłę dla niego, pozostanie mu wspomnienie miejsca urodzenia i łez matki wylanych nad jego kolebką. Oto pierwsza społeczność, w którą podobało się Bogu wcielić człowieka.

Wszelako poza społecznością domową, poza rodziną, jest druga, która również przy naszym wejściu na świat życzliwe ku nam wyciąga dłonie. Rodzimy się pod niebem, które było niebem ojców naszych; rodzimy się na ziemi, którą nasi przodkowie nie małym trudem objęli w posiadanie, zdobyli; rodzimy się potomkami tych, którzy przekazali nam jako spuściznę kraj, historię, narodowość, religię, słowem wszystko, co stanowi ojczyznę. Bo też ojczyzna nie jest czem innym, jak przedłużeniem i rozszerzeniem rodziny. Człowiek ma powinności względem jednej i drugiej. I ojczyźnie winien swe mienie, swe ramię, wrazie potrzeby, swą krew, swe życie. Od dnia, w którym otrzymał z życiem ojczyznę, dzielić będzie jej losy: będzie promieniał chwałą z nią — chwałą promienną —; będzie się czuł ponizonym z jej ponizowaniem. Kiedy ujrzy najeżdzcę dumną stopą deptającego zagony zroszone potem i krwią ojców swoich, odczuwać będzie jej pohańbienie... Kiedy ojczyzna skroń swą zwycięskim okryje wawrzynem i on podniesie głowę. Nad utraconą ojczyzną będzie z Izraelem zawodził żale, a nie żale tylko, ale i przemyśliwać nie omieszka, w jaki sposób mógłby najlepiej nieść jej pomoc, w czem mógłby się przyczynić do jej odrodzenia...

W naszych czasach, kiedy wszystkie niemal pojęcia dobra i zła zostały zachwiane, idea ojczyzny została również wstrząśniona. Tak zwany humanitaryzm chciałby osłabić w duszach tę sprężynę, która je czyni zdolne do wielkich rzeczy. Wedle niego, miłość ojczyzny miałaby być ciasnym uczuciem, które niebawem zgaśnie, by zrobić miejsce wyłącznej szerokiej miłości ludzkości.

Bezsprzecznie, każdy człowiek jest członkiem wielkiego ciała ludzkości. Jest to chwałą chrystyanizmu, że nauczył świat prawdziwego bohaterstwa, przekraczającego rubieżę pewnego terytorium, lub mury jakiegoś grodu, by się nie zatrzymać, aż na świata krańcach. Ale czemu jest ludzkość sama? Zrzeszeniem rodzin, ludów, mających swą ziemię, swój język, swe podania... a te grupy historyczne powstające z zestroju, ze zgodności charakteru i interesów, rozwijają w każdym odłamie rodu ludzkiego wszystkie swe zasoby życiowe i swe energie. To, co powszechne, w rzeczywistości na ziemi nie istnieje. Tylko religia może być powszechną. Czemu? Bo będąc wyniesiona ponad interesy doczesne, zmienne, przemienne, ma za zadanie prowadzić ród ludzki do tegoż samego ostatecznego kresu tymiż samymi środkami. Dlatego Kościół katolicki jest wspólną ojczyzną, w której wszystkie narody mają się spotkać, by znaleźć w nim to, co je jednoczy, nie tracąc tego, co je różniczuje, co niebawem więcej wyjaśnię.

Czem jest ojczyzna wypowiedział w lubym wierszyku Władysław Bełza:

Ojczyzna, dziecię, to bracia twoi,
 Twoi ojcowie i twoje matki;
 Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
 Dumne pałace i kmiece chatki!
 Ojczyzna, dziecię, to łany twoje
 To groby przodków skryte żalobą,
 Rodzinne gaje, łąki i zdroje
 I te niebiosy, co lśnią nad tobą!
 Ojczyzna twoja, chłopię sarmackie:
 To pieśń i wolność i lzy tułackie.

Zwyczajnie trzy rozróżniamy stopnie czyli rodzaje miłości ojczyzny. Opisał je barwnie nowoczesny nasz Skarga.¹⁾

„Pierwszy, mówi, czuły, instynktowy, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i nie pojmujący się jeszcze. Człowiek organiczna i duchowa istota, przychodząc na świat, nim

swe władze psychiczne rozwinię, żyje wyłącznie w stosunku blizkim, bezpośrednim z przyrodą, ze wszystkim, co go otacza. Między organizmem zatem człowieka a miejscem w którym się urodził, powietrzem, którym oddycha, sympatyczny wytwarza się stosunek. Krajobrazy, które oglądał za młodu, wzgórza czy góry o śnieżnych szczytach, szumiące lasy, zwierciadlane jeziora, huczące morze, szare czy błękitne niebo, aż do barw zieleni, do śpiewu ptaków, do nuty nańki — wszystko to dziwnie się wpija w pamięć, w wyobraźnię i stanowi niejako tło i krajobraz, do któregośmy nawykli, bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie i często niepodobna.

Ale czyż taka miłość ojczyzny wystarcza? Nie! bo i zwierzę w pewnej mierze ją odczuwa.

Drugim wyższym stopniem miłości ojczyzny jest patryotyzm umysłowy czyli rozumowy, który nie wyklucza tego, co w pierwszym jest pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznym, umysłowym i moralnym swego narodu, w pewnym utożsamieniu z nim własnej istoty. Podścieliskiem i żywiołem tego patryotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, wspomnienia.

Atoli w miarę skażenia się, psucia narodu, a raczej w miarę wzrostu samolubstwa u wybitniejszych jednostek, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sam sobie człowiek. Ojczyzna wtedy zostaje środkiem tylko czyli punktem podpory, podstawą działań dla jednostek, usiłujących ją przetworzyć na obraz i podobieństwo swoje, słowem z oblubienicy uwielbianej ojczyzna zostaje służebnicą. Niejeden poświęciłby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce nią rządzić. Tyle i dopóty jej służy, dopóki może kierować i rządzić podług woli swojej...

Aby uniknąć tego indywidualizmu i sobkostwem skrzywionego, nieplodnego patryotyzmu, trzeba kochać ojczyznę nie dla niej samej tylko, a tem mniej dla siebie samego, ale ją kochać w Bogu i dla Boga. Jak człowiek pojedynczy, tak naród, tak ludzkość cała, nie mają dwóch oso-

¹⁾ Zob. Kajsiewicz: O trojakiem życiu.

nych, doczesnego i wiecznego, ale jedno tylko przeznaczenie wobec Boga, mające dwie strony, doczesną i wieczną, które się sobie nie powinny przeciwieć, jeno godzić się nawzajem w Tym, w którym wszystko jest jednością i harmonią. Celem ludzkości i narodów jak pojedynczego człowieka jest ostatecznie Królestwo Boże, a narodowość, naród, jak cała natura stworzona, jest podścieliskiem, materyą, ciałem, w którym się ta najświętsza sprawa Boża ma spełnić.

Królestwo ziemskie, samo w sobie uważane bez stosunku do niebiańskiego, ojczyzna sama w sobie jest pogańskim bożyszczem, które strąca w proch Ten, któremu narody służyć mają i muszą. A narody Bóg stworzył; człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów. Narody mają w tem życiu przechodnem odmienne stanowisko, osobne powołanie, które spełniać winny pod karą potępienia ziemskiego na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne.

Czem więc jest, w myśli Bożej, każdy pojedynczy naród? Jest to jakby osobny ton w wielkiej harmonii Bożej, odgrywającej się w dziejach świata; jest niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacji idei Boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile jest czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecana i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików, wiedzących czy nie wiedzących o sobie, należących wedle wyrażenia teologii do ciała lub duszy Kościoła. Czem więc są narodowości katolickie? Są to jakby słupy, na których się opiera i wznosi ku niebu kopia jedności katolickiej, uwieńczona krzyżem Zbawiciela i wiąże różność w jedność harmonijną, tak, iż narodowości katolickie nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą w nim w całość wspinałą. Stąd ich dzielność, niespożytość i nieśmiertelność doczesna.

Czem więc jest miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickim? Zrazu jest to uczucie mieszane — u szczytu zaś swego zlewa się z czysto już duchową miłością matki naszej Kościoła, a następnie z samą duchową miłością niebiańskiego

jej Oblubieńca, Głowy i Pana, Chrystusa. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jest to materyał, który już należał albo ma należeć do życia Kościoła, są to wulkany wygasłe lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły. Dzieje świata uczą, że albo naród jakiś w swej historii stanowił część Świętych dziejów Kościoła, wcielając je w dzieje swoje albo stawał się jego wrogiem, antychrystem.

Oto trzy stopnie, po których patryotyzm nasz wznieść się winien; oto trzy rodzaje miłości jakieśmy ojczyźnie winni. Nasza miłość ojczyzny wznieść się powinna na ten najwyższy stopień miłowania jej w Bogu, dla Boga. Miłość ojczyzny winna być podporządkowaną miłości wyższej: najprzód Bożej, następnie Kościoła. Kościół, ojczyzna duchowa, niebieska o tyle wyżej stoi nad ojczyzną ziemską, o ile dusza góruje nad ciałem, niebo nad ziemią. Nie godzi się przeto kłaść ojczyzny ponad Boga i religię, tem mniej czynić z niej jakieś bożyszczce, któremu byśmy przysięgali miłość wyłączną i ofiarę z wszystkiego, nawet z wiary i sumienia! Nie godzi się kłaść ojczyzny na równi z Bogiem tak, iż byśmy byli gotowi dla rzekomego jej dobra opuścić Boga i sprzeniewierzyć się najświętszej Jego woli. Nie godzi się w widokach patryotycznych dopuszczać się jakiegokolwiek zbrodni, bo cel, choćby najszlachetniejszy złych środków nie uświęca.

Miłości ojczyzny sam Twórca ojczyzn, Bóg, wymaga i nakazuje; Pismo św. ją uświęca, zaleca. Patrzmy na lud żydowski, na tego starodawnego, typowego przodka ludów chrześcijańskich. Cóż czyni Bóg, by dać Hebrejczykom ojczyznę? Porusza niebo i ziemię, — wydobywa ich z ucisku, rozdziela morze przed nimi, mnoży dla nich cuda, bierze ich jakby za rękę i wiedzie do ziemi, jaką im nazaczył, jako dopełnienie konieczne ich narodowości; a tej narodowości bronić nakazuje aż do krwi przelewu. To też za każdym razem kiedy nieprzyjaciel napada na ich ziemię ojczystą, wszystek Izrael powstaje jak jeden mąż, od Dan do Bersabee, by zachować swą niezależność. Obowiązek bronięcia ojczystej ziemi Bóg przepisuje w prawie, przypomina go od wieku do wieku przez Pro-

roków, tych największych i najgorętszych patryotów, co naród swój tą potrojną miłowali miłością, o której przed chwilą mówiłem. Stąd ta miłość ojczyzny tak żywa i głęboka u Hebrejczyków; stąd te walki heroiczne małego ludu opierającego się nawale azyatyckiej, przez piętnaście wieków walczącego o skromny zakątek, jaki Opatrzność nazaczyła ich przodkom. Ani klęski nie nużą ich odwagi, ani niewola nie gasi ich nadziei; a kiedy na schyłku ich dziejów, prześladowanie oparte na zdradzie mniema, że ich wysiłki wyczerpnięte, z jego łona powstaje ród bohaterów, synowie Matatyasza; skupiają oni wszystką energię narodu, który zwycięsko z ruin się dźwiga.

Widzimy zatem, że samo Pismo Boże otacza chwałą to męskie, to chobre przywiązanie do ziemi, do narodowości: Narodowość bowiem to nierozzerwalny sojusz ludu z ziemią. Niezawodnie, Izrael był uprzywilejowanym narodem; postawiony na straży depozytu nadziei rodu ludzkiego, nie mógł wypełniać swego posłannictwa bez zachowania nienaruszonej swej narodowości. Ale czyż jak jednostka tak i narody, tak naród każdy nie ma właściwego sobie posłannictwa, swego szczególnego powołania? A skoro tak jest, czyż nie powinien rozwinać dla swego zachowania wszystkiej swej energii, jaką czerpie w jasnej lub mniej wyrazistej świadomości swej misji? Czyż nie powinien bronić swego bytu, swego terytorium z tą samą troskliwością, z jaką pojedynczy człowiek broni swego mienia i życia?

To też miłość ojczyzny żyła w sercu wszystkich ludów godnych tego imienia. To właśnie stanowi piękną stronę pogańskiej starożytności. Co dodaje wielkości niekzemności ich dziejów, — co ich karty zapełnia czynami heroicznymi szlachetnego poświęcenia to to, iż Grek i Rzymianin w gruncie rzeczy miał miłość ojczyzny przed oczyma. Nie bez wzruszenia patrzemy na garstkę Greków przykutych namiętnie do skały Atyki, odpychających z niepokonalną siłą wielokrotnie zapędy wschodniego despotyzmu i barbarzyństwa.

Boski założyciel chrześcijaństwa bynajmniej nie wymazał z serc ludzkich tego uczucia. Wprawdzie Ewangelia nie za-

wiera pod tym względem żadnego szczególnego przepisu; miłość ojczyzny wchodzi w powszechne prawo miłości bliźniego i z niem się zlewa. Atoli, jeśli prawo Chrystusowe nakazuje nam miłować wszystkich braci naszych, tedy obowiązek ten ściślej nas wiąże z tymi, którzy więcej są do nas zbliżeni wspólnymi prawami, krwią, interesami... Zresztą miłość ojczyzny tak jest naturalną sereu ludzkemu, że występki nawet nie może jej z niego wyrugować. Religia chrześcijańska przez ducha ofiary, jaki w nas tchnie, raczej potęguje w nas tę miłość, oczyszczając ją w swych przezczystych i ożywczych źródłach.

Sam Boski nasz Zbawca swoim przykładem pouczył nas jak mamy miłować nasz naród, naszą ojczyznę. Przedewszystkiem Chrystus Pan wykonywał powinności dobrego obywatela. Przewidując klęski, jakie na swą ojczyznę spaść miały, chciał im zapobiedz: *Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłami, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła swe zgromadza, a nie chciałaś.*¹⁾ Upór niewdzięcznej ojczyzny, biegnącej w zaślepieniu ku swej ruinie, wyciska łzy z oczu Boga Wcielonego. Zbliżając się do Jeruzalem, spojrział na nie; płakał: *Gdybyś, wolał, i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu a teraz zakryte jest od oczu twych.*²⁾ Wśród największych boleści to uczucie nie opuszcza Jezusa; zapomina o swych cierpieniach, by oplakiwać klęski swej ojczyzny. *Córki Jeruzolimskie, rzekł do żaławionych niewiast idących za Nim na drodze kalwaryjskiej, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, albowiem oto przyjdą dni*³⁾ nieszczęścia dla was. Te Boskie słowa nas chrześcijan uczą, byśmy za nic poczytywali nasze prywatne rachunki i boleści wobec spraw i cierpień wspólnych ojczyzny?

Na wzór Boskiego Mistrza, w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, chrześcijanie poświęcają się z miłości dla oj-

¹⁾ Mat. XXIII. 36. 37.

²⁾ Łuk. XIX. 42.

³⁾ Tamże XXIII. 28.

czynny. Podczas gdy społeczeństwo, którego byli członkami, posługiwało się najwyszukaniejszymi okrucieństwami, oni, dalecy od tego, iżby mieli złorzeczyć państwu rzymskiemu, które im nie ofiarowało nic prócz katuszy i śmierci haniebnej, i mści się na swej ojczyźnie najwierniejszą dla niej służbą. Oni modlili się za cesarów, walczyli na polach chwały, przelewali swą krew w obronie granic. Państwo nie miało lepszych żołnierzy nad tych, którzy pod wodzą Maurycych, Sebastyanów, Eustachych, szli przeciw barbarzyńcom, jak szli na męczeństwo. Tertulian dając wyraz powszechnemu uczuciu, jakie ożywiało chrześcijan, mógł powiedzieć Cezarom, że wysyłali na śmierć najwierniejszych swoich poddanych. „Wzamian za okrutne obchodzenie się z nami, my prosimy Boga o długie dla was życie, o spokojne panowanie, o bezpieczeństwo w waszych pałacach, o wierność w waszym senacie, o cnoty waszych ludów, o waleczność waszych wojsk, o pokój na świecie“. — Tak silny węzeł przywiązywał chrześcijan do ojczyzny, że i najsrozsze prześladowania nie były zdolne go rozerwać.

Z upadkiem państwa rzymskiego powstają narody chrześcijańskie. I cóż widzimy? Oto ta miłość ojczyzny wznosi się i rośnie z posłannictwem, jakie Opatrzność każdemu z tych narodów naznaczyła.

Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice — a wśród narodów tak różniących się usposobieniem wewnętrznym i stosunkami zewnętrznymi wznosił Kościół swój święty, jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszcy, i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie tegoczesne wypłynęły narody. I te tak różne narodowości, Kościół-Matka, — bo takie dzieło matka tylko wykonać wydoła — w jedną spoił całość i miłość. Związek narodu z Kościołem tj. związek narodu z Bogiem, jest kamieniem węgielnym wszelkiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziejski, szlachetny, zbawienny patryotyzm nie przemiłającego, chwilowego szału i przelotnej egzaltacji, który po

sobie tylko echo głośno brzmiących słów zostawia, — ale patryotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomysle i tęgości w działaniu, dusi on tego piekielnego węzła sobkostwa, niezgody, próżności... rozwija siłę żywotną, siłę nieprzełamaną, która choć na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jak olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona; jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę Boskich natchnień. Ta siła — to ten mądry, przezorny, roztropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania gmachu narodowego życia, opartego na wierze i enocie...

Bóg stosuje do władz umysłowych i charakteru narodów powinności, jakie im nakłada. Tak ongi od jednego wymagał, by stanął silną stopą naprzeciw Afryki muzułmańskiej, jako placówka wysunięta, mająca baczne oko na wroga. Napadnięty z nienacka, ulega przemocy. Atoli niebawem rozpoczyna z nim walkę bohaterską, którą toczy przez siedm stuleci, walkę, która rozwija w narodzie hiszpańskim olbrzymie siły żywotne, jakie zużytkuje w nowym świecie, by go podbić dla Chrystusa i Ewangielii.

Ponad Hiszpanią inny naród zapoczątkowuje wielkie swe dzieje. Francya, zrodzona jako pierworodna córka wśród narodów katolickich, powstrzymuje napór mahometański potężnym mieczem, jaki Bóg włożył w jej dłoń ku obronie sprawiedliwości i prawdy. Ma ona bronić papieżstwa i służyć mu za puklerz i szaniec. Ożywiona duchem inicjatywy, stawia na czele wielkiego ruchu, porywającego przez trzy wieki Europę ku Azji, w celu oswobodzenia grobu Chrystusowego.

Z takim wytyczonem sobie posłannictwem, miłość ojczyzny w narodach katolickich czerpała we wierze zapal i nową energię. Dla chrześcijanina bronić i kochać swą ojczyznę, to nie jest tylko miłować i bronić terytorium, dobra, interesy doczesne; — ale miłować i bronić całą przeszłość, cały spadek chwały i wielkości religijnej, wysiłki poświęcone w obronie wiary, walki podjęte dla Chrystusa i Kościoła.

I naszemu narodowi Opatrzność wielkie naznaczyła po-

słannictwo. Polska postawiona na rubieżach chrześcijaństwa była jego przedmurzem, o które rozbiły się zapędy wrogów wiary Chrystusowej. Pogaństwo, zwyciężone przez Ewangelię, zalewa Europę hordami tatarskimi. Atoli Polska występuje do boju w roli rycerza-obroncy katolickiego Kościoła jak i własnych swych dzierżaw. Po tatarach islamizm usiłuje wytepić chrześcijaństwo; sztandar Proroka zwycięzko posuwa się wzdłuż Dunaju. Węgry upadają, cesarstwo niemieckie chwieje się; ale Polska stoi; — krew jej strugami popłynęła już w obronie wiary pod Warną, pod Chocimem i na innych polach; teraz wojenny geniusz Sobieskiego najświetniejszym zwycięstwem koronuje dawne walki zwycięskie — oswobadza Wiedeń, zbawia chrześcijaństwo.

Ale oto protestantyzm buntowniczą podnosi głowę i grozi Kościołowi; z drugiej strony schizma od wschodu i południa napiera na nasz naród. Polska ostatecznie odpycha jednych i walczy z drugimi. Wszelako sprzeniewierzywszy się w ostatniej dziejów swych dobie posłannictwu swojemu, napadnięta od przemożnych nieprzyjaciół od Północy, Wschodu i Południa — Polska politycznie żyć przestaje, ale nie ustaje nasza dla niej miłość, owszem potężnieje bez miary.

Zanim podam wskazówki, w jaki sposób, my, droższą nad życie ojczyznę miłować winni, muszę rozprószyć zarzut, jaki nam katolikom i nauce Kościoła niesłusznie czynią pewni patryoci. Twierdzą oni, że nauka katolicka, duch katolicki nie licuje, ani się da pogodzić z patryotyzmem. Patryotyzm widzi tylko ojczyznę, i z niej tylko czerpie swe natchnienie. Katolicyzm zaś, jak już jego imię zaznacza, patrzy dalej niż kraju ojczystego rubież, — suponuje on inne interesy aniżeli wyłącznie krajowe; szuka natchnień i hasel z poza rodzinnego kraju — z obczyzny!

Z obczyzny? Ale pytam, zali Bóg gdziekolwiek jest obcym?

Kościół Chrystusowy, to jakby sam Chrystus przedłużony, Bóg w osłonach ludzkich żyjący na ziemi. Namiestnik

Chrystusowy, jak Jezus, jak Bóg, jest obywatelem wszystkich chrześcijańskich krajów, jest on z prawa Bożego naturalizowany u wszystkich narodów uznających Chrystusa. Wieki zrobiły Papieża królem, by uczcić i zapewnić niezbędne mu niezależne stanowisko. Można było zburzyć dzieło chrześcijańskich stuleci. Głowa Kościoła, może w rzeczy samej być królem tronu pozbawionym, ale Namiestnik Chrystusowy nie może być niczym poddanym. Dlaczego? Bo gdyby był poddanym jakiegoś państwa, już tem samym byłby gdzieindziej obcym; co niemożliwe. Ojciec wielkiej rodziny chrześcijańskiej nie może być obcym żadnemu z dzieci swoich. Papież pozbawiony dzierżaw swoich, tułacz, przechodzeń, nosiłby na całej ziemi chrześcijańskiej z swą niezależnością, z swym osobistym przywilejem powszechne prawo obywatelstwa.

O nie; pomiędzy interesem katolickim a interesem ojczyzny przeciwieństwa niema; bo czyż interes katolicyzmu może być w sprzeczności, lub poza tem, co dobre, co sprawiedliwe? Nie, — we wspólnym terenie słuszności interes katolicki i narodowy mogą się tylko spotkać, na to, by się skojarzyć i wzajemnie wzmocnić. Wprawdzie katolicyzm jest szerszy, rozleglejszy niż patryotyzm, bo go nie ścieśniają granice ani się kończy tam, gdzie są świata kończyny, on bowiem świat z niebem zespolą, kjarzy.

Zauważymy, że dwie są zasady, dwie siły, wręcz sobie przeciwne, które nakłaniają patryotyzm do wyjścia poza granice rodzinnego kraju: z jednej strony miłość chrześcijańska, z drugiej kosmopolityczny radykalizm. Nic sprzeczniejszego nad te dwie zasady, a jednak na pierwszy rzut oka ich dążność i działalność wydają się podobne do siebie, — widocznie druga pierwszą naśladowuje w samem jej zwalczaniu.

Miłość chrześcijańska, katolicka widzi we wszystkich ludziach braci, — więcej niż braci z krwi i rasy — bo braci z ducha i z nadprzyrodzonych przeznaczeń. Jej ideałem jest jedna owczarnia pod jednym Pasterzem, je-

dna adoptowana przez Ojca niebieskiego, przy wspólnym wszystkich bracie Jezusie, Pierworodnym odkupionej i przebóstwionej ludzkości. Tak uczy wiara; — a chociaż to braterstwo jest duchowe, wszelako niepodobna, by porządek „domowy“ nie odczuwał zbawiennego jego wpływu.

Przeciwnie radykalizm wiele robi hałasu z braterstwa ludzkiego: mówi niekiedy o Stanach zjednoczonych Europy, może i świata; ma on swoje międzynarodowe, kosmopolityczne, humanitarne zamysły, swe zrzeszenia dawniej ukryte, które dziś otwarcie uznają się za niezależne od jakiegokolwiek ojczyzny, rzekomo wyższe nad wszelakie widoki ciaśniejsze niż świat i ludzkość.

Tak więc, że z jednej i drugiej strony ujawnia się dążność do zjednoczenia, rozleglejszego niż są narody i państwa; ale tu chcą tę dążność urzeczywistnić w imię człowieka; tam zaś w imię Boga.

Jakież stanowisko ma zająć patryotyzm postawiony pomiędzy temi dwiema dążnościami na pozór podobnemi a w gruncie sprzeczny? Zali ma się on bronić przed katolicyzmem — a nie raczej przed kosmopolitycznym radykalizmem? czy, jak chcą niektórzy, przed jednym i drugim?

Odpowiedź na to jasna i prosta. Pod względem patryotyzmu dwa są poglądy: jeden ciasny, niski, — drugi szeroki i szlachetny. Jest pewne poświęcenie się, które czyni z jednostki ofiarę dla dobra publicznego; poświęca obywatela na ołtarzu ojczyzny; ale może też być egoizm zbiorowy, egoizm korporacyjny i narodowy, który podburza naród przeciw narodowi kosztem ludzkości.

Jaką rolę odgrywa radykalizm kosmopolityczny, rzekomo humanitarny? Obniżając rodzinę, burząc ołtarze, niwecząc tradycje, znicestwia on i znosi patryotyzm z tem wszystkim, co stanowi ojczyznę. Nie dość tego; jeżeli poświęcenie się nie ma już swego jasno określonego przedmiotu, w człowieku zanika zdolność do niego. — Radykalizm wyniósł nad miarę pożądlivości indywidualne, tak, że o zaparciu się, o miłości nie-

masz już tu mowy; dla obrony kraju nikt już zbroić się nie zechce; a jeżeli wymagać tego będzie interes obywatela, będą się zbroili na jego ruinę. Poucza o tem mistrzyni życia, historia.

A cóż się dzieje z tak zachwalanem braterstwem ludów? Czyż odkąd radykalizm szumnie przemówił, mniej krwi płynie na świecie? Bynajmniej; wzajemne zdradzanie jest na porządku dziennym. — Socjalizm nie braterstwo powszechne gotuje, lecz powszechne sprzysiężenie proletaryatu przeciw posiadającym. — Tak więc radykalizm zabił poświęcenie, które czyni patriotę; a kiedy chce wrzekomo rozszerzyć serce ludzkie do rozmiaru ludzkości, umie on tylko zawierać związki pomiędzy zawistnymi w celu dokonania olbrzymiego bratobójstwa.

■ ■ Przypatrzmy się bliżej teorii filantropii kosmopolitycznego radykalizmu. Jego zwolennicy pomijając z pozytywistami życie przysze i indywidualną nieśmiertelność, zapatrują się na ludzkość jako na olbrzymie ognisko, wiecznie wprawdzie gorzące, ale podsycane przez coraz to świeże żywioły, które przyczyniwszy się na chwilę, kosztem swego jestestwa, do podtrzymania światła i ciepła owego ogniska, rozpryskują się w drobne iskierki i gasną w przestworze, nie zostawiając po sobie nic, prócz chwilowego wspomnienia. W tak pojętej ludzkości nie dziw, iż los pojedynczych ludzi, a nawet całych pokoleń nie wiele obchodzi tych rzekomych filantropów, których główną troską jest los całego ogniska; rzeczą główną rozszerzenie światła i dobroczynnego ciepła na ziemi.

Wszystko, co przytłumia światło myśli, lub mrozi żarzące się łono ludzkości, jest wrogiem filantropii, powinno zatem być poświęcone na jej ołtarzu. Poszukiwanie prawdy musi mieć nieograniczoną swobodę, wszystko więc, co chce nakładać wędzidło na wolność myśli i słowa, działa na szkodę ludzkości musi przeto być dla jej szczęścia poświęcone. A że wszelka religia objawiona, w imię Boga głoszona, ma pretensję do prawdy bezwzględnej i narzuca tę prawdę ludziom, w imię powagi, a nie rozumu, najpierwszym przeto kozłem ofiarnym

filantropii musi być wszelka religia, co głosi nieomylnie dogmata wiary i niezmiennie moralności prawa.

Ludzie są braćmi, więc po bratersku muszą się kochać nawzajem; tymczasem w epokach barbarzyństwa i ciemnoty, samolubne tyrany i ich popleczniki, korzystając ze swej siły i zręczności, pokrajali ziemię na szmaty, a podzieliwszy ją między siebie, ustanowili granice, wojska i twierdze, tak iż państwo stanęło przeciw państwu, jako wrogie sobie potęgi, stan wojny i narodowej nienawiści zastąpił ów błogi stan pierwotnego braterstwa! Dla dobra przeto ludzkości filantropia musi obalić granice państw i zniszczyć ów antagonizm, co pod imieniem patriotyzmu płodzi tylko niesnaski i właśnie międzynarodowe.

W tak zjednoczonej przez nas ludzkości trzeba ustanowić prawa, któreby zabezpieczały na sztandarze naszym wypisane nasze hasła: *wolność, równość i braterstwo* od nowych zamachów, bądź teokratów, bądź patryotów, bądź monarchistów lub arystokratów. Zabezpieczenie zaś to dać może wyłącznie forma rządu republikańska, na wszechwładztwie ludu oparta; precz więc berła i trony, precz kasty i przywileje, precz wszelka nieodpowiedzialna przed ludem i nieodwołalna w każdej chwili władza, precz wszelka powaga, co domaga się posłuszeństwa i rządzić w imię jakiejś zasady pragnie!

Ale cóż kiedy przed naszą szlachetną i szczytną teorią piętrzą się przeszkody: między braćmi są jeszcze ubodzy i bogaci; są wybrańcy losu, co dostawszy ładną żonę, monopol na miłość jej nakładają; są zacofani rodzice, co usiłują wpaść swym dzieciom zgubne obskurantyzmu zasady; społeczeństwo postępowe ścierpieć tego nie powinno, tą bowiem drogą wszystkie dawne nadużycia przemycić by można. Precz więc z własnością osobistą, niech wszystko będzie wspólne; precz z małżeństwem, by miłość wyzwoliła się wreszcie z więzów kodeksu i rytuału; precz z rodziną, gdyż tylko państwo może dać dzieciom potrzebne dla szczęścia ludzkości wychowanie. I oto program uszczęśliwienia ludzkości całkiem gotowy.

Ale jak go wykonać, jak w czyn wprowadzić? Niestety

liczba filantropów, co tak gruntownie warunki prawdziwej pomysłowości ludu zbadali, bardzo jest ograniczona, — przeciw niej stanie Kościół z całym zastępem klerykałów, staną patryoci przywiązani do swej ciasnej ojezyny i swej ograniczonej narodowości; staną rządy wsparte armią biurokratów z jednej, a legionami żołnierzy z drugiej strony; staną zacofane małżeńskie stadła i ojcowie rodzin; staną wreszcie ci wszyscy, co choć tyle posiadają, że przy powszechnej likwidacji więcej otrzymać nadziei nie mają; a tego wszystkiego setki milionów się zbierze. Co robić? Jakaż na to rada? Nasi filantropowie z pod czerwonego sztandaru zanadto kochają ludzkość, by przed jakąś cofnęli się przeszkodą tam, gdzie o jej uszczęśliwienie chodzi. Przecież i my, wołają, mamy miliony, które do czynu powołać zdołamy: owe miliony zgłodniałe i nagie, co na przewrocie społecznym najwięcej mają do zyskania; być może zbyt są one zbydlęcone, by całą wzniosłość naszych idei wyrozumieć, ale na przynętę złota, a nawet chleba, obiecanego bez pracy, w ogień pójsz gotowe. Wprawdzie nagie ich piersi nie zasłonią ich od bagnetów, gołe ręce twierdz nie zdobędą, ale od czegoż nauka? Przyjdzie im w pomoc, niosąc na ich usługi niszczącą własność petreolu i dynamitu, te czynniki rozsądzą lub obrócą w perzynę wszystko, czego ramieniem zdobyć nie potrafi. Będą wprawdzie ofiar stosi, ale cóż znaczy chwilowe cierpienie, chociażby milionów, w obec nieskończonego szeregu wieków szczęścia, jakie ludzkości w darze przyniesiemy? Pracowita dłoń zwycięży uprzętnie zgłiszczą i mogiły, my zaś urzadzimy odrodzone we krwi posłannictwo we wzorową wszechświatną rzeczpospolitą.

Oto treściwy obraz przyszłości, jaką zwodziciele ludu całemu rodzajowi ludzkiemu gotują — w imię dobra ludzkości. Wobec dokonanych już tu i ówdzie próbek, potrzeba dowodzić rzeczywistości grożącego z tej strony niebezpieczeństwa? Niedawne dzieje francuskiej komuny i rosyjskiego nihilizmu uwalniają mię od wszelkich nad tą teorią komentarzy

Katolicyzm inaczej pojmuje patriotyzm jednostki i bra-

terstwo internacjonalne. Kościół, matka nowożytnych narodów, uczynił je braćmi prawdziwymi w tej wielkiej rodzinie ludów zwanej chrześcijaństwem. W niemożności zapobieżenia wszystkim wojnom, Kościół przyjął raczej niż narzucił swe rozjemstwo, o którego dobroczynności świadczą dzieje ludów. Kościół katolicki nieustannie usiłuje osłodzić i złagodzić to, co patryotyzm mieści w sobie okrutnego i wyłącznego; a równocześnie rozwija wielkimi siłami to, co w patryotyzmie jest szlachetnego i wzniosłego. Słowem katolicyzm jest w pełnem słowa tego znaczeniu szkołą patryotyzmu, bo szkołą zaparcia się i poświęcenia.

Niezawodnie, będziemy dobrymi Polakami, jak długo prawnymi pozostaniemy katolikami. W najoczywistszym błędzie byłby ten, coby sądził, iż chrystyanizm potępia wszelkie uczucia przyrodzone, przeto że nie są wykwiem i owocem łaski. Chrystyanizm potępia tylko wszelką złą wolę, uczucia zaś, które sam Stwórca wlał w serce nasze, stara się tylko podnieść do godności nadprzyrodzonej cnoty. Ukazując nam Boga jako ostateczny kres całego stworzenia, wolę Jego jako najwyższe prawo, miłość zaś jako jedyne źródło wszelkiej cnoty, wiara objawiona stawia wszystkie przyrodzone uczucia na właściwym miejscu, nie potępiając ich, ani wykorzeniając z serca, lecz zamykając je w zakresie przykazań i uświęcając nadprzyrodzonym pierwiastkiem. Miłość w tej formie, o jakiej marzy radykalizm o którym wyżej wspomniałem, tj. jako miłość wiekuistego, wciąż ku wyższej doskonałości materialnej i wyższemu ziemskiemu szczęściu o własnych siłach postępującego społeczeństwa, w chrześcijańskim pojęciu wcale nie istnieje, a to nie z powodu niegodziwości uczucia, tylko że sam przedmiot jego jest urojony. Jakież są przyczyny, dla których chrześcijanin musi uważać za mrzonkę tak pojętą ludzkość? Dwie główne: najpierw wiara w skończenie świata, która nas upewnia, iż w przewidzianym przez Opatrzność czasie życie społeczeństwa ludzkiego na tym planecie ustanie a więc i postęp się jego zatrzyma; a powtóre, że samo skażenie ludzkiej natury czyni już ustawiczny i normalny postęp

w obecnych warunkach niemożliwym, z jednej bowiem strony omylnosc upadłego rozumu sprowadza ludzi najlepszej nawet woli na fałszywe drogi, gdzie zamiast kroczyć naprzód, błakają się tylko po manowcach lub wstecz cofają — z drugiej złość i przewrotność serca wtrącają społeczeństwo w odmet anarchii lub kałużę występku, gdzie giną nieraz w krótkiej chwili nagromadzone przez wieki moralne i społeczne skarby.

Jakkolwiek więc prawy chrześcijanin niepodziela takich filantropicznych poglądów na ludzkość, nie wynika stąd bynajmniej, by rodzaju ludzkiego szczerze nie miłował i nie był gotów dla rzeczywistego jego szczęścia wszelkiej ponieść ofiary. Owszem, bez wahania twierdzić można, iż serce kochające Boga, zdolniejsze jest do poświęceń od najgorętszych filantropów, tylko że cel ofiary zmienia się tu ze zmianą poglądu na ludzką naturę i na ostateczny kres człowieka. I tak: miłość ludzkości, pod technieniem wiary, zmienia się w miłość bliźniego, która, nie mniej jak tamta, ogarnia świat cały, nie wyłączając jednego człowieka; ale ma nad nią tę ogromną przewagę, że ma na oku szczęście rzeczywiste i wieczne każdego indywiduum i udoskonalenie każdego pojedynczego społeczeństwa, a nie ową pomysłność zbiorową ludzkiego rodzaju, możebną tylko w teorii, w praktycznym zaś zastosowaniu doprowadzającą do anarchii i zniszczenia... Stawiając Boga ponad wszystko stworzone, religia spycha wprawdzie ludzkość z owego świętokradzkiego ołtarza, na którym ją stawia bałbochwalcze pochlebstwo filantropów; ale za to łącząc wszystkich ludzi wspólną miłością Boga w jeden Kościół, a sam Kościół łącząc z Chrystusem tak ściśle, jak ciało połączone jest z duszą, podnosi ona znowu ród ludzi do tak wysokiej godności, o jakiej ani marzyło się filantropom. Kościół domaga się tylko od swych dzieci, by kochały Boga nadewszystko, stworzenia zaś w Bogu tylko i po Bożemu tj. zgodnie z myślą Bożą o nich, i tak, jak je Bóg miłuje.

Ojczyzna w pojęciu wiary, jest to, jak wyżej mówiłem, jednostka społeczna, mająca swą indywidualną samoistność, tj. swój język, swój charakter narodowy i swe odrębne wa-

runki bytu. Ten sam Bóg, co stworzył pojedynczych ludzi i każdemu wytyczył drogę, po której ma zdążać do ostatecznego celu, stworzył też pojedyncze narody i dał każdemu pewne zadanie do spełnienia, co stanowi posłannictwo jego na ziemi. Pojedynczy przeto obywatele kraju mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek kochać swą ziemską ojczyznę, gdyż w niej tylko i przez nią mogą się wywiązać z doczesnego posłannictwa swego. Ojczyzna to jakby olbrzymi warsztat, na którym miliony ludzi w ciągu długiego nieraz szeregu stuleci snują zbiorowemi siłami nieprzerwany wątek tej myśli Bożej, którą Stwórca wrzucił jak drobne ziarnko w łono narodu, w chwili jego poczęcia i które długo kielkowało bezwiednie w sercu ludu, zanim rozwój dziejowych wypadków nie przywiódł do świadomości narodowego sumienia, dając mu wreszcie sformułować ideę, której zawdzięcza swe istnienie. „Ciało, mówi Ks. Arcyb. Feliński, w którym mieszka myśl Boża, świętem być winno i nietykalnem, chociaż z natury swej jest śmiertelnem. Jak zbrodnią jest odjąć życie człowiekowi pojedynczemu, bądź samobójstwem, bądź morderozem żelazem, tak niemniej zbrodniczym jest czynem zamordować naród, bądź własnym bezrządem, bądź nadużyciem zewnętrznej siły. Najśłabszy nawet naród ma równie święte prawo do niepodległego bytu i samorządu jak i najpotężniejsze państwo, gdyż w obu mieszka zarówno myśl Boża i oba mają własne do spełnienia posłannictwo. To też ciężka czeka odpowiedzialność przed Sądem Bożym tak chciwych panowania najezdców, co przemocą wolny ujarzmiają naród, jak i owych zdrajców narodowej idei, co dla prywatnej korzyści wtrącają w przepaść własną ojczyznę. Wewnętrzny wszakże rozkład i upadek ducha w narodzie stokroć straszniejszą jest klęską niż wojenny podbój; zewnętrzne bowiem okowy prysną przy pierwszym ich osłabieniu, skoro żywotne siły narodu nie sterane, — podczas gdy śmierć ducha na zawsze niemożliwym czyni narodowe zmartwychwstanie. Doświadczenie wieków to stwierdza, iż te jedynie narody bez powstania giną, co sprzeniewierzyły się myśli Bożej i zdradziwszy swe

posłannictwo, umiłowały swe jarzmo i dobrowolnie do obcych duchowi swemu zmierzać poczęły celów; lecz gdzie duch narodu zachowa swą żywotność i pozostanie wiernym przeszłości swojej, wtłoczone na ciało kajdany nigdy go zabić nie zdołają, gdyż organiczna jego idea jako siła Boża, przy życiu go zachowa¹⁾

To też najpierwszym obowiązkiem prawego obywatela jest wystrzegać się, tak w życiu prywatnym jak i publicznym, wszelkiej niegodziwości i wszelkiego czynu przeciwnego idei narodowej, tj. myśli Bożej o narodzie. Prawodawstwo zwłaszcza i cały ustroj społeczny winny być oparte na prawdzie, sprawiedliwości i miłości, — i w tymże duchu winna być prowadzona polityka zewnętrzna. „Za najazd i zabór niepodległego państwa rząd najezdniczy odpowie przed Bogiem, wówczas nawet kiedy skrzywdzony naród sprzeniewierzył się posłannictwu swemu i skaził swój wewnętrzny organizm; obowiązkiem bowiem innych narodów w takim razie jest dopomożenie zbłąkanemu bratu do odnalezienia zagubionej ścieżki swych przeznaczeń a nie samolubne korzystanie z jego słabości, co nigdy nie przestanie być zbrodnią.

Jedyną godziwą wojną jest odparcie napadu, albo obrona niesłusznie pokrzywdzonych społeczeństw; jedynie zaś godziwym po zwycięstwie odwetem jest wynagrodzenie sobie poniesionych szkód materyalnych i zabezpieczenie się na przyszłość; lecz wcielanie krajów lub prowincyj, wbrew woli ich mieszkańców, chociażby ci sprzeniewierzyli się chwilowo swemu posłannictwu, nigdy w obec idei chrześcijańskiej usprawiedliwionem być nie może²⁾

W ten sposób pojęty patryotyzm nietylko nie sprzeciwia się w niczem miłości Bożej, lecz jest raczej koniecznym jej następstwem; jak więc niepodobna kochać Boga nie miłując bliźniego, co jest jego obrazem, tak niepodobna też, miłując Boga, nie ukochać myśli Jego wcielonej w narodowy organizm, zwłaszcza zaś tej myśli, do której urzeczywistnie-

¹⁾ Konfer. duch. ²⁾ Tamże.

nia my sami zostaliśmy wezwani. Taki patriota nie zna ani zazdrości, ani współzawodnictwa o potęgę narodową; bo mu nie chodzi o rozszerzenie panowania swego kraju, lecz o wierne wywiązanie się jego z własnego posłannictwa. Nie zna też nienawiści do tych, co krzywdzą jego naród.

Jeśli krzywdzony i odarty praw się swych dopomina i panowania przemocy nie uznaje, to nie z nienawiści lub chęci zemsty, lecz dlatego jedynie, iż w narodowym sumieniu swem czuje, iż stokroć jest lepiej męczeńską zginąć śmiercią, niż z bojaźni lub chciwości zaprzecić się posłannictwa swego i myśl Bożą zdradzić. Umie patriota chrześcijański przebaczać swym prześladowcom, jak Zbawiciel oprawcom swoim przebaczył, w przypuszczeniu, iż nie wiedzą co czynią; lecz nigdy przemoc nie zdołała go spodlić i do zrzeczenia się praw narodowych doprowadzić, gdyż prawa te nie są osobistą jego własnością, lecz są najdroższym upominkiem дарowanym przez Stwórcę narodowi. Przez co jeszcze nie twierdzę jakobyśmy my katolicy przypisywali sobie monopol patriotyzmu. Inni, mniej bogaci w wiarę pójda za nami na drodze poświęcenia. A kiedy tak za nami kroczyć będą, czy świadomie czy nieświadomie będą to czynić mocą pierwiastku chrześcijańskiego i siłą zachowaną chrześcijańskiego nałogu; a nadto w patriotyzmie katolika z czynu jest światło, jest ogień, jest radość, których tamci poza katolicyzmem nie znają.

Że katolicyzm wytwarza szczerego patriotę, świadczą o tem dzieje narodów, naszego osobliwie. Legie najwierniejsze ojczyźnie, jak wyżej zauważyłem, były to legie nawskróś chrześcijańskie. Jak długo ojcowie nasi z czynu byli katolikami, byli też patriotami nie z nazwy tylko, a nasi wojownicy wiarusami, a Polska przedmurzem chrześcijaństwa.

II.

By nasza miłość ojczyzny nie ograniczała się tylko do słów i uczuć, ale przybrała kształt czynu, dopełniającego naszych względem ojczyzny obowiązków, potrzeba tę miłość podnieść do najwyższej zasady, jaką jest miłość bliźniego, z Bożej wykwitająca.

Jak miłość bliźniego, ze względu na Boga, jest w gruncie miłością Boga: tak miłość ojczyzny, w chrześcijańskim pojęciu, jest miłością Boga na wielką skalę. Bratniej miłości, więc i ojczyzny, źródłem, podstawą i podścieliskiem musi być Bóg.

Chociaż duch niezgody owładnął ród ludzki, wszelako w głębi serc naszych przechowała się pewna zasada przyjaźni, która zwyczajnie czyni nas dość czułymi, współczującymi z bliźnimi i dość wrażliwymi na objawy przyjaźni. Stąd ta nasza przyjemność w obcowaniu z drugimi, zwłaszcza z członkami tej wielkiej rodziny jaką jest ojczyzna.

Że zaś to wrodzone pożądanie przestawania z drugimi nie jest ani dość szerokie, zwyczajnie bowiem ogranicza się do tych, którzy nam się podobają dla zgodności swego usposobienia z naszym; — ani nie jest dość serdeczne, bo najczęściej wchodzi tu w grę interes, a ten niszczy podstawę wzajemnej przyjaźni; ani nie jest dość silne, dlatego, że usposobienia i interesy — to rzeczy zbyt zmienne, by się stać mogły podwaliną trwałej zgody: przeto Bóg chciał, by nasza wzajemna miłość, nasze wspólne pożycie i obcowanie wyższą miały przyczynę i chciał, by z wyższego miłość ta płynęła źródła. I oto porządek, jaki w tym celu ustanowił: Bóg nakazuje, aby nasza miłość bratnia najpierw zwracała się ku Niemu, jako przyczynie wszechrzeczy, a stamtąd dopiero na wszystkich rozlewała się ludzi; byśmy nasze związki i pojedyncze przyjaźnie czynili zależnymi od wspólnego ich źródła, jakim jest Bóg sam; inaczej nigdy nie napotykalibyśmy przyjaźni prawdziwej, szczerzej, stałej.

Cóż ten Boży porządek zachowuje? Te dwa wielkie przykazania, które w myśl Chrystusa Pana, są wszelkiego prawa osnową i streszczeniem: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swojego... a bliźniego jak siebie samego¹⁾ Dwa te przykazania wszelaką zawierają chrześcijańską sprawiedliwość; w sprawiedliwości bowiem na dwie rzeczy baczyc

¹⁾ Łuk. X. 27.

należy: pod czyją władzą żyjemy, — i z kim żyjemy. Otóż władcą naszym najwyższym jest Bóg, który dla Siebie nas stworzył: — zatem istotną naszą powinnością jest: uznać chętnie tą naszą zależność, a przez to jednoczyć się z Bogiem. A kiedy żyjąc wspólnie z drugimi pod najwyższym panowaniem Boga, mamy z nimi żyć w zgodzie i sprawiedliwości — to drugim dobrem, jakie miłować winniśmy tylko dla Boga, musi być wzajemna nasza miłość, nasze przyjazne z nimi życie. Wszystką zatem naszą sprawiedliwość na zachowaniu tych dwóch mandatów polega.

Miłość bliźniego, w logice Bożej, jest koniecznym następstwem i odblyskiem miłości Boga. Nie można kochać szczerze i prawdziwie Boga, nie miłując równocześnie człowieka Jego utwór, podobiznę... Nie możliwe miłować Boga, Ojca wszystkich ludzi, nie miłując ludzi jak braci. To też ludzie nie znający dogmatu o ojcostwie Boga, nie znają też dogmatu cywilizacyjnego o braterstwie ludzi. Tam człowiek nienawidzi człowieka; jeden drugiego wyzyskuje ujarzmia, nim pogardza i tam sprawiedliwym jest to, co pożyteczne. Brak miłości Boga jest zepsuciem i dzikością dusz; brak miłości bliźniego jest skażeniem i dzikością społeczeństw. Nie, ludzie nie mogą kochać się jak bracia, chyba tylko pamiętając, że są dziećmi Boga, braćmi Syna Bożego, tworzącymi jedną wielką rodzinę, której ojcem Bóg.

Chyba tylko siłą i przemocą można utrzymywać w karbach ludzi, którzy się nie miłują. Pozostawmy im wolność, a niebawem zaczną się wzajemnie mordować i niszczyć. Nie-wolnictwo staje się wtedy koniecznością, sprawiedliwość karpymem, braterstwo niedorzeczną i niepotrzebną ofiarą.

Czy miłość Boga, ta konieczna spójnia gmachu społecznego, da się zastąpić środkami sztucznymi? Nie, — serca ludzkiego nie zmienia ani szumne frazesy, ani poezye, ani prawa i teorye, zimne jak rozum, niepewne jak zwątpienie, próżne jak nicosć. Prawa ludzkie przypuszczają istnienie uczuć, ale ich nie stwarzają.

Bez miłości chrześcijańskiej grozić będzie zawsze społeczeństwu bunt, rozbój, rewolucya, socjalizm, komunizm...

Te ogólne o bratniej miłości uwagi zastosujmy do naszego przedmiotu. Wszyscy jesteśmy członkami społeczeństwa, znającego też cele doczesne i przedstawiającego pewne zbiorowe ciało z właściwym sobie organizmem i poruszającemi go żywotnymi siłami; mamy zatem względem tego społeczeństwa, obowiązki do spełnienia; winniśmy się troszczyć o los ziemskiej ojczyzny, brać czynny udział w społecznych i politycznych sprawach swego kraju. Płyniemy razem z innymi na nawie państwowej, czyż więc może nam być obojętnem, w jakim stanie nawa się znajduje? czy sternik właściwy nadaje jej kierunek? Każdy z nas dbać musi o to, by statek nie zatonął, nie rozbił się o podwodne skały, lub gwałtownym prądem nie został uniesionym w przeciwnym przeznaczeniu swemu kierunkowi. Czuwać, radzić i współpracować wedle możliwości, winien nawet ten, co nie przykładą ręki ani do rudla, ani do wiosł, — nietylko z tego względu, że o własne chodzi mu życie, lecz że miłość bratnia nie pozwala mu patrzeć obojętnie na los towarzyszy podróży.

Uspობienie ludzkości nie jest bynajmniej dowolnym dziełem człowieka, lecz koniecznym następstwem woli Stwórcy, który taką obdarzył człowieka naturą, iż wewnętrzną nagłony potrzebą, wnet wiąże się w społeczeństwo, skoro znajdzie się w towarzystwie podobnych sobie istot. Począwszy od rodziny, gdzie ojciec stanowi władzę, wola jego prawo, rozdzielone zaś między dzieci zajęcia — ich wzajemne obowiązki; wszędzie gdzie się zbierze pewna ilość ludzi, a tem bardziej rodzin, niebawem ustanawia się władza, ogłasza się prawa i rozdzielają obowiązki.

A nietylko Stwórca uzdolnił człowieka do życia społecznego i wlał w serce jego pociąg do takiego życia, lecz objawił mu wyraźnie cel jaki społeczeństwo zakreślić sobie winno i zasadnicze prawa, na których ma się oprzeć. Celem tym jest służenie Bogu, t. j. wierne spełnienie włożonego przezeń na każdy naród posłannictwa; prawem zaś są Pańskie przykazania.

Warunki uspołecznienia najwyraźniej określił Bóg w urzędzeniu ludu wybranego, którego bezpośrednim chciał być kierownikiem dlatego, że ludowi tema dostało się najwyższe między narodami przeznaczenie, mianowicie przechowanie na ziemi

znajomości prawdziwego Boga, aż do czasu, kiedy z łona tegoż ludu wyjdzie obiecany całemu ludzkiemu rodzajowi Odkupiciel. W organizaeyi i historii ludu żydowskiego najwyraźniej zarysowuje się myśl Boga w urzędzeniu społeczeństw, — tu bowiem widzimy, że społeczeństwa, nie mniej jak indywidua, winny być posłuszne swemu Stwórcy i wiernie wolę Jego spełniać, pod karą ciężkich klęsk publicznych, a nawet w razie ostatecznego nieupamiętania zupełnej zagłady państwa. Widzimy dalej, że piastujący władzę, jakkolwiek nosiliby nazwę, patriarchów, sędziów, czy królów, są namiestnikami tylko Bożymi, ścisły mającymi obowiązek zgodnie z prawem Jego rządzić i we wszystkim do Jego upodobania się stosować. Widzimy wreszcie, że lud winien zwierzchność swoją szanować, jako pochodzącą od Boga i być jej uległym we wszystkim, co się Bożemu prawu nie przeciwi.

Wszelka bowiem władza pochodzi od Boga; ale w jakim znaczeniu? nie w tem, że wszelkie czyny rządzących społeczeństwem są miłe Bogu i powagą Jego zatwierdzone, tylko że władzę swą dzierżą oni od Boga, a zatem używać jej winni zgodnie z najświętszą Jego wolą, gdyż przed Nim zdać będą musieli rachunek z włodarstwa swego. Społeczeństwo nie może pozostać bez rządu. Najwyższy bowiem Rządca świata, chce, aby wszelka dusza była poddana, wyższym zwierzchnościom: albowiem, naucza wielki Apostoł, niemasz zwierzchności jedno od Boga; a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu¹⁾. Ale tenże Apostoł zaraz dodaje, iż wszelki urząd jest sługą Bożym²⁾, przeto winien być wiernym Pańskiemu rozkazowi, w razie zaś sprzeciwienia się odpowie przed Tym, co postanowił zwierzchność ku zbudowaniu, a nie ku ruinie społeczeństwa.

Podwładni słuchać winni swych zwierzchników, jako na-

¹⁾ Rzym XIII. 1—3. ²⁾ Tamże 4.

miestników Bożych. W tem wszystkim, co się prawom sumienia nie sprzeciwia. Bo sumienie prawe to wiekuisty Chrystusa namiestnik; to prorok, co nam prawdę objawia; król, co nam rozkazy wydaje; kapłan, który albo klątwę na nas rzuca, albo nas błogosławi.

*

*

*

Przy kształtowaniu bytu naszego narodowego my tylko liczyć możemy na własne moralne siły, z zasad ewangelicznych wykwitające. Nasze wyrobienie duchowe to grunt jedynie pewny pod nogami, poza tem wszystko inne jest przypuszczeniem, hipotezą, kombinacją...

Gdy wojna się skończy, gdy losy Polski ważyć się zaczną, dojrzałość nasza przedewszystkiem będzie wzięta w rachubę i od postawy naszej godnej a zgodnej, poważnej a dostojnej, wiele, jeśli nie wszystko zależeć będzie.

Mimo tylokrotne zawody, my niestety wciąż wyglądamy zbawienia tylko z zewnątrz, niepomni, że losy każdego narodu Opatrzność w jego własne złożyła ręce.

To też chwila obecna wymaga od nas napięcia całej energii, wyteżenia wszystkich zdolności — ofiar najcięższych — zerwania z zastarzalymi nałogami i błędami, które sprowadziły nasz upadek i stoją na zawadzie powstaniu z grobu milej Ojczyzny naszej. Chwila obecna żąda od nas wszystkiego! Z nas samych najcięższą ofiarę ponieść winniśmy, by Polska duchowo odrodzona z wiekowej klęski wyszła zasobniejsza w energię, piękniejsza cnotą, aby do tryumfalnego Te Deum w odświętnej mogła stanąć szacie.

Postawmy więc sobie jasno pytanie: czego praktyczna miłość ojczyzny od nas wymaga?

Z wielu myśli, notujemy tylko niektóre, w tej chwili najważniejsze: jednoczyć się, chronić od niezgody.

Z miłości ku wspólnej nam matce, Ojczyźnie, uczyńmyż raz rozbrat stanowczy a niezbędny z tym najzgubniejszym rozkładowym czynnikiem jakim jest waśń, partyjna niezgoda,

jedna z naczelných zguby naszej przyczyn. Ten brak zgody stawia tamę litościwym Opatrzności zamysłem wskrzeszenia zespolonego jednolitym duchem narodu. Wszak by wskrzesić umarłego, trzeba powołać do ciała istniejącego już ducha. By więc wskrzesić wielkie Ojczyzny naszej ciało, potrzeba by duch narodu istniał, duch zjednoczenia w bratniej, chrześcijańskiej miłości.

W każdym narodzie mogą być i są partye, stronnictwa, spełniające poniekąd rolę poszczególnych organów w danym ustroju, ale każdy ustrój jest pomimo to całością, którą jedna ożywia dusza: podobnie nasz ustrój narodowy, jeden duch, duch jedności i zgody ożywiać musi, jeśli jednym mamy być narodem!

Budowę więc przyszłej Polski, pod wodzą Opatrzności, od zjednoczenia dusz konieczne rozpocząć musimy. Bez tego zlania się w jedną, miłującą się rodzinę, Ojczyznę zwaną, wymarzone gmachy rozpryskiwać się będą i staną niby domki z kart, rozpadające się o byle powiew. Jeśli na szali wydarzeń dziejowych zaważyć mamy, musimy nieodzownie ujawnić jedność wewnętrzną i zadokumentować w obliczu Europy, że jak byliśmy, tak pozostaliśmy jednym zjednoczonym narodem, posiadającym spoistość wewnętrzną, moralną.

Mozemyż żądać, by się liczone z nami jak z siłą dwudziesto trzy milionowego narodu, gdy sami dzielimy się kordonem najniesłuszniejszych oskarżeń i zarzutów? gdyśmy rozbici na rozliczne niespojone z sobą strony? Wieży Babel nie zbudowali ci, którym pycha i wyniosłość pomieszała języki... Ojczyzny niezawodnie Bóg odbudować nam nie pozwoli, dopóki będą w nas myśli, uczucia, zamysły rozbieżne, rozstrzelone, niezogniskowane w jedność bratnią narodową miłością.

Tym czasem, cóż się dzieje? wśród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, nienawiść stara, zardzewiała, jak krcw skrzepła, jak rany przegniłe. Wszędzie wciska się ta okrutna żądza niezgody; wszędzie ten pierwotny naszego narodu grzech po tyrańsku panuje. Zamiast dla ratowania ojczyzny, biedz do jedności, uciekamy od niej co sił. Zamiast ścisnąć się choćby z wiasną niewygoda, każdy chce się rozeprzeć jak naj-

szerzej, bo radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Gdyby tym rozlicznym stronnictwom o naród przedewszystkiem chodziło, nie stroniłyby od siebie jak od zarazy, nie mierzyłyby się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga! Nie-dość, że się same podzieliły, jeszcze i naród rozrywają! Mogłyby być zbudowaniem dla obcych, — a są zgorszeniem! Najlepsi z nich, tacy nawet którzy ostro przyganiają nieprawości na nas popełnionej, powiadają: cóż po tem, że mają prawo do istnienia, kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nie uleczalna! Jeśli, jak mówi Zbawiciel, wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone¹⁾, jakże się podzielone podniesie? Ni Bóg, ni ludzie pomogą.

Dotychczas Bożego błogosławieństwa nad narodem naszym niema, bo niema jedności, a wśród niezgodnych Bóg nie mieszka. Bóg miłosierny nie błogosławi przedsięwzięciom stronnictwym wyłącznym, nienawistnym...

Na co użyliśmy w Galicyi długich lat samorządu narodowego? niestety z sromem wyznać trzeba — że nie użyliśmy ich ku naprawie wad i błędów, które zguby naszej były przyczyną, lecz na to, iżby sami się okuć w ciężkie kajdany niesnasek, nienawiści i wojny domowej. Oto co o tem powiedział w swym referacie Tadeusz hr Łubieński 22 listopada 1915 r na walnem zgromadzeniu Sodalicyi Mar: „Kraj nasz rozbity na tyle stronnictw politycznych, bez żadnej wspólnej dyrektywy, bez jednolitego kierunku pracy stronnictw, z których niejedno, nawet wśród tych strasznych chwil zmagania się całej Europy na polskiej ziemi, nie zapomniało o partyjnych zawiściach, i osobistych porachunkach“.

Kto takiego narodu będzie się bał? kto liczyć się z nim będzie? Co naród taki stworzyć jest zdolny?

Przyjeliśmy żywcem błędy przodków naszych, ale wina nasza gorsza jak ongi; wówczas w zaślepieniu nie zdawano sobie

¹⁾ Mat. XII. 25.

sprawy z tego co się dzieje, nie zdawano sobie sprawy z następstw. Wady społeczeństwa, błędy historyczne widzi się jasno dopiero wtedy, kiedy się widzi ich skutki, nieraz bo dziesiątki lat potem. Myśmy skutki widzieli, odcierpieliśmy je, ale to nic nie pomogło.

W rozebranej Polsce, rozbiory następowały po sobie dalej w stosunku do otrzymywanej wolności narodowej i każda partya polityczna to nowy rozbiór Polski, to nowe rozbicie się na coraz to drobniejsze a wrogie sobie obozy bratobójczej wojny ..

Wiele od tego czasu się zmieniło. Znikła ekskluzywność szlachty, choćby dla tego, że wyszło z jej rąk to, co tej ekskluzywności dawało podstawę — ziemia — a za nią władza.

Ale o dziwo, ten błąd, tak słusznie potępiony, zamiast zginąć, przeszedł drogą spadku na lud. Nikt dziś nie może zaprzeczyć ekskluzywności ludowej, tak daleko idącej, że poza nią nie chce dopuścić nikogo, niewyluczając nawet i te, choć pod strzechą urodzone jednostki, które wybiwszy się charakterem i zdolnościami na najwyższe nieraz w społeczeństwie stanowiska, naturalnymi ludu przewodnikami stać się winny. Ale nie na tem koniec. Ta ekskluzywność staje się jakąś niemożliwą do wytępienia w całym społeczeństwie plagą, bo kiedy równouprawnienie zrównało prawa i obowiązki, zasługi i winy, kiedy na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej, stoją obok siebie, bez żadnej różnicy, szlacheic i nie szlacheic, mieszczanin i wieśniak, ekskluzywność klasowa stała się zasadniczą cechą i myślą przewodnią wszystkich stronnictw politycznych, toczących z sobą nieubłagane walki...

Skutek tej polityki na zewnątrz kraju był ten, że rząd centralny z czasem na seryo z żadnym nie liczył się stronnictwem, żadnego nie uznał i uznać nie mógł za decydujące w narodzie; — wewnątrz zaś kraju samorząd i wolność narodowa, zamiast podnieść poziom etyczny społeczeństwa i zorganizować jego siły do wspólnej pracy, jednolitej i celowej pracy, zróżniczkowały społeczeństwo tak dalece, że do samoistnego bytu uczyniły je tak, jak dzisiaj jest, — jakby niezdolnym...

Temu tak głęboko zakorzenionemu złu przeciwstawić trzeba pracę zorganizowaną... realną... konsekwentną... wytrwa-

ją!... Nowe legiony stanąć muszą do tej walki duchowej, walki ciężkiej, bo mającej przed sobą wroga, którego nam Polakom trudniej nieraz zwalczać, jak poświęcić życie... wroga, co się zowie — miłość własna.

Z miłości ku droższej nad życie ukochanej Ojczyzny zerwijmyż więc raz stanowczo z wszelką waśnią, partyjną niezgodą, uczynmy rozbrat z tym wylęglym z pychy i samolubstwa politycznym dogmatyzmem któremu wielu wciąż jeszcze holduje, który w nich wmawia, że oni tylko lub ich polityczni przyjaciele odkryli środek nieomylny na zbawienie Ojczyzny, albo dogmat jedyny, poza którym wszystko jest herezyą lub przestępstwem. Jakże łatwo a nieoględnie przypisujemy nieomylność własnemu rozumowi, który w polityce chyba cząstkę prawdy odbija. Cóż stąd wynika? To, że bezwzględnie potępiamy tych, co innego są zdania: stąd każdy z nas Polskę na dwa dzieli obozy: na zastęp sprawiedliwych, do których sam się zalicza — i drugi szkodników, których chętnieby wytępił, gdyby to było w jego mocy. Złożmy na ołtarzu ojczyzny ofiarę z miłości własnej, a zapanuje wśród nas miłość i zgoda. Każdy rozumny wniosek z prawd życiowych domaga się ofiary i zwycięstwa nad samolubną miłością. Każda prawda życiowa to anioł, który nam przynosi kielich zaparcia się. I dlatego to ułomna ludzkość nie szuka prawdy tej, bo jej niechce, a gdy się tę prawdę jej głosi, to jej przeciwnicy i prawdę i głosiciela — na krzyż przybić gotowi.

Szanujmy przekonania szczerze, uczciwość drugich. Nie uwłaczajmy ludziom, którzy bez wątpienia tak samo jak my szczęścia Ojczyzny pragną, jeno inną ku temu dążą drogą. Czynmy wszystkie możliwe wysiłki, by ta uroczysta i rzewna Boskiego Zbawcy modlitwa nad narodem naszym się wypełniła: Ojeze Święty, zachowaj je w Imię Twoje, któreś im dał, aby byli jedno... poświęć je w prawdzie, aby byli doskonałymi w jedno¹⁾.

Niestety, w naszych czasach bujnie się rozplenila nienawiść także na naszym gruncie. Zaczęto rodaka zohydzać jak

¹⁾ Jan XVII. 11.

wroga, kopać w społeczeństwie dół, odgradzające siłę od siły, czyli raczej słabość od słabości. — Zostawmyż to innym; — znamy tych wrogów, którzy potrzebują nienawiści do oddychania i życia. — Nam trzeba miłości do budowy i odbudowy, do opatrywania, leczenia, krzepienia... Żaden naród siły na długo nie zatrzyma, ani osłabły jej nie nabędzie, jeżeli mu niedostaje społecznej równowagi i zgody. Naród podległy potrzebuje jej bardziej, niż wolny. Dlatego wszystko, co w nim tę równowagę i zgodę psuje, burzy, — jest grzechem przeciw jego sprawie, zamachem na jego przyszłość. Naród nie jest kupą piasku, zbiorem jednostek, lecz organizmem, którego każda część jest potrzebna, jeżeli organizm ma być zdrowym i silnym. Jedna część, jedna warstwa społeczeństwa, kiedy mniema lub chce być pierwszą i najważniejszą przez zniszczenie innych, lub ich wyparcie, spowoduje osłabienie na całość, a w końcu na siebie samą. Dlatego stronnictwa i pisma, które szerzą nieufność i niechęć jednych części społeczeństwa do drugich, które dla znaczenia i wyniesienia własnego judzą i jątrzą jednych przeciw drugim, szkodzą sprawie a naród psują, bo zaszczepiają lub rozwijają w nim zabójczy pierwiastek nienawiści społecznej. Jest to zakażenie krwi, jest to wciąż grożąca śmierć.

